Ks. Konstanty MICHALSKI

CHRZEŚCIJAŃSTWO WOBEC WOJNY ŚWIATOWEJ*

W świetle pożogi dziejowej widzi się wyraźniej niż kiedykolwiek, że ludzki świat, nasz świat, można ratować i budować tylko z jednej, jedynej siły – z nowej miłości. Jeżeliby teraz ludzie zapomnieli o tym, że muszą duszę swoją dać, należałoby się odwrócić twarzą raczej do przeszłości. A jednak Bóg jest Bogiem żywych a nie umarłych (Mk 12, 27): dla żywych a nie dla umarłych także istnieje pierwsze i naczelne Jego przykazanie. Toteż prócz warsztatu papierowego, złożonego z takich lub innych książek, musi się w sobie znaleźć warsztat żywy, ze wszystkich myśli i uczuć, ze wszystkich swych zdolności, ze wszystkiego, do czego się doszło wysiłkiem wieloletniej pracy. Trzeba to w sobie odkryć i zapalić miłością, która każe się dać bez zastrzeżeń, każe wydobyć na jaw każdą utajoną siłę. Trzeba siłę wcielić w jakąś widzialną, dotykalną formę, by pracowała na teraz i na jutro całej grupy. Wydobywa się wtedy ze siebie to, co się tam nieraz poniewierało, co zastygło a miało iść na front. Kiedy się pali świat, trzeba swoje własne przeżycia wielkie, swoje własne najlepsze siły wziąć w okowy silnej woli i rzucić na szalę jako to, co dusza może dać. [...]

Nie darmo żyła Europa atmosferą chrześcijańską przez dwa niemal tysiące lat, nie darmo jedne jej miliony płonęły chrześcijańską miłością a inne miliony o tej miłości słuchały i myślały. Nic więc dziwnego, że ilekroć pojawiają się wielkie katastrofy społeczne, tylekroć umysły zwracają się do chrześcijaństwa z różnymi pytaniami. Kiedy po pierwszej wojnie światowej jedni zarzucali chrześcijaństwu, że jego naczelne idee zawiodły, że ono samo zbliżyło się do bankructwa, niezrównany w swej potędze myślowej Scheler wołał, że będzie musiał zwrócić się do chrześcijańskiej miłości, kto zechce odbudowywać z gruzów powojenną Europę. Chrześcijańska idea miłości ma jednak dwa oblicza, z których jedno jest skierowane do Boga a drugie do ludzi. Jeże-

*Fragmenty zaczerpnięte z: ks. K. Michalski, *Między heroizmem a bestialstwem*, Częstochowa 1984 s. 35-36 i 228. Tytuł pochodzi od redakcji „Ethosu".

liby się chciało oddzielić jedno oblicze od drugiego, jeżeliby się chciało oderwać przykazanie miłości bliźniego od miłości Boga, zgubiłoby się wszystko, bo straciłoby się nieskończoność widnokręgów Bożych, zamykając się w cieśniach antropocentryzmu, bez względu na jego postać i pochodzenie.

Gdy wśród drugiej wojny światowej rozpadała się w gruzy wielowiekowa kultura, znowu zwrócono się do chrześcijaństwa i do jego prawa miłości z pytaniami bez końca. Im ciemniej robi się na świecie, tym częściej odzywają się głosy, które pytają nie o nowe, dalsze środki złamania przeciwnika, lecz o to, z jakiego ducha będzie się budowało przyszłe dzieje. Znowu jedni będą zarzucali chrześcijaństwu bankructwo, a inni zechcą budować z jego jedynie ducha. Oderwał się człowiek od gwiazd, od ducha, od Boga, by w ciemnej tajemnicy krwi i materii szukać silniejszych węzłów współpracy. Wskutek tego krew stanęła przeciw krwi, materia przeciwko materii dowodząc naocznie, że nie ma w nich siły budowania – bez ducha, bez Boga i gwiazd. „Bóg jest miłością" (J 4,16). Z chrześcijaństwa, z ust ucznia Chrystusowego wyszło to zdanie, które streszcza w sobie nieznaną dotąd metafizykę, łącząc ideę miłości z ideą bytu. Jeżeli się raz uznało za prawdę myśl św. Jana, jeżeli się raz uznało prawo miłości za prawo istnienia, to się także uzna, że godzi w samą istotę społeczeństwa, kto z jego serca usuwa miłość, by ją zastąpić przez honor, krew, przez liberalne laisser faire, laisser passer, czy przez jakąkolwiek inną wartość.